

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczelowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Karol Ladra.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
w passażu »Grand-hotelu«
przy ul. Karola Ludwika.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można
w Biurach dzienników p. Plona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Z komisji budżetowej rady państwa.

(Fundusz dyspozycyjny. — Reforma wyborcza. — Ustawa o zgromadzeniach).

Co to jest „fundusz dyspozycyjny“, wyjaśnił nam już roku zeszłego ś. p. Windischgrätz. Nieszczęśliwy ten człowiek, przez którego jałowy, porośły chwastami mózg przesuwali się czasami poetyczne przenośnie i obrazy, powiedział raz w natchnieniu, że »fundusz dyspozycyjny służy do wzmocnienia, pogłębienia i rozszerzenia austriackiej idei państwowej«. To znaczy, mówiąc całkiem prozaicznie: corocznie przeznacza rząd pewną kwotę celem dawania łapówek gryziopiórkom, czekającym w obronie rządu, szpiclom, wężącym za tajnymi spiskami i innym dżentelmenom tej sorty. Fundusz dyspozycyjny jest instytucją wysoce niemoralną, jest on wyrazem tej demoralizacji, która panuje w dzisiejszem burżuazyjnym społeczeństwie. Fundusz dyspozycyjny istnieje we wszystkich państwach; ale nikt nigdzie nie ma odwagi bronić i upiększać tej instytucji — tylko w Austrii pozwala sobie na to każdorazowy prezydent ministrów.

Powiedział pan Badeni w komisji budżetowej: »Uchwalenie funduszu dyspozycyjnego nie jest kwestią zaufania lub nieufności, lecz koniecznością państwową, dlatego nie widzi w tem rząd nic niemoralnego lub zbytecznego. Fundusz dyspozycyjny służy tylko do zwalczania skrajnych dążeń i demagogicznych zapędów, abstrahujących od austriackiej idei państwowej«.

Co to znaczy »konieczność państwowa«? Jestto warunek, bez którego państwo nie mogłoby istnieć, jestto coś, co stanowi istotną, integralną część dzisiejszego państwa. Tym koniecznym warunkiem jest — fundusz dyspozycyjny, fundusz gadzinowy, fundusz dla ludzi sprzedających swoje przekonania za pieniądze. Z rzadką otwartością przyznał to jego ekscelencyja hrabia Badeni; zapamiętajmy to sobie dobrze. Pan prezydent ministrów nie widzi jednak w tym stanie rzeczy nic niemoralnego. Ten, który przeprowadził wybory sejmowe w Galicji, nie widzi nic złego w kupowaniu i sprzedawaniu przeobrażeń. Ten, który w ciągu długich swoich rządów w Galicji dał dowody, jak się rządzi za pomocą banków, nie odczuje naturalnie wstrętu i wzdrygi dla tych, którzy swój zapał i natchnienie, swój patriotyzm czerpią z brudnych mętów dyspozycyjnych funduszy. Nie, panie Badeni; branie i dawanie z funduszu dyspozycyjnego jest tak samo niemoralnem, jak niemoralnem jest przeprowadzanie wyborów pod presją żandarmerji, za pomocą korupcji wyborczej, jak niemoralnem jest wyzyskiwanie ludu, odbieranie mu jego praw politycznych.

Daruje p. prezydent ministrów, ale skrajne i »demagogiczne« żywioły będą, jak się zdaje, dalej »abstrahować« od austriackiej idei państwowej, tej idei, która jest nierozłącznie i koniecznie związana z ideą funduszu dyspozycyjnego...

Jest zwyczajem, że przy funduszu dyspozycyjnym wywiązuje się debata nad ogólniejszymi kwestjami politycznymi. Po słowie opozycyjni zainterpelowali rząd mię-

dzy innemi w sprawie reformy wyborczej i ustawy o zgromadzeniach.

Co do reformy wyborczej odpowiedział Badeni, że nie można żądać, by już dzisiaj podał treść przedłożenia, które będzie w najbliższym czasie wniesione. Przyspieszenie tej sprawy leży w ręku posłów; jeżeli szybko załatwią budżet, wtedy przyjdzie czas na wniesienie reformy wyborczej. Minister zapewnia, że dotrzyma z pewnością tego, co obiecał. Co do reformy wyborczej w sejmach, oświadczył, że nastąpi ona po zreformowaniu rady państwa.

Nie jesteśmy niestety przyzwyczajeni do wiary w oświadczenia austriackich ministrów. Ileżto razy roku zeszłego recytował Windischgrätz: »rząd ma zaszczyt oświadczyć, że reforma wyborcza jest pierwszym i głównym jego zadaniem, że wkrótce prace nad nią będą ukończone« itp. Długo, cierpliwie czekano, wyglądano, a rząd jak nie miał, tak nie miał zaszczytu wnieść projektu wyborczego, a gdy wreszcie wyszło na jaw obrzydliwe monstrum z subkomitetu, podniósł się jeden wielki okrzyk oburzenia i groźna fala gniewu ludowego rozbiła dziurawy okręt koalicji i zmiotła z powierzchni ziemi wszystko, co na nim było. Teraz znowu p. Badeni rozpoczął serją oświadczeń i wygłosił już drugie z rzędu oświadczenie w sprawie reformy wyborczej; zobaczymy, ile jeszcze razy to uczyni.

Ciekawe wyjaśnienia złożył też p. Badeni co do ustawy o zgromadzeniach. Rząd — powiedział były namiestnik Galicji — nie przekroczy ustaw i jest gotów wobec zgromadzeń nie postępować zbyt ostro. Jeżeli apelowano do rządu, by zerwał z praktyką przeszłości, to rząd oświadcza gotowość do tego, ale spodziewa się także wzajemności, mianowicie, że panowie na zgromadzeniach będą również się starali uderzyć w grzeczniejszy ton; tylko w ten sposób będziemy mogli przyjąć do porozumienia. Tyle p. Badeni. Jestto nader znamienne dla naszych stosunków, że rząd musi osobno zapewniać, że nie przekroczy ustaw. Więc czyż dotychczas było inaczej? Czy przestrzeganie ustaw jest taką wyjątkową, niezwykłą zaletą u rządu, że musi się nią aż chwalić? Chce on »zerwać z przeszłością«. Nikt goręcej nie przykładał temu chwalebniemu zamiarowi niż robotnicy i chłopci, którzy tę przeszłość czuli na swoich barkach; pozwolimy sobie jednak na skromne zapytanie: przecież ustawa, — nawet austriacka — nie uprawnia do dwóch przeciwnych sobie sposobów postępowania; więc która praktyka jest legalną, czy ta, która była dotychczas, czy też ta, która nastąpi? A jeżeli ta druga będzie legalną, to czemu była pierwsza, panie Badeni? I żądamy odpowiedzi, stanowczej odpowiedzi od tego, który wsławił się zeszłego roku swymi okólnikami w sprawie zakazów zgromadzeń, od tego, który przeprowadził wybory do sejmów w Galicji, od tego, który na zgromadzeniu w Krakowie miał odwagę powiedzieć, że wybory do sejmów odbyły się »całkiem legalnie«...

Lecz dość tego wszystkiego. Znamy Badeniego, znamy jego rządy; metody, jakich używał w Galicji, potrzebne mu będą i nadal, bo — są »koniecznością państwo-

wą«, tak samo, jak fundusz dyspozycyjny. Ale czy przyczynią się do wzmocnienia »austriackiej idei państwowej«?

Przegląd polityczny.

Badeni i socjalna demokracja. »Kurjer Lwowski« umieścił śmieszny telegram z Wiednia, że socjalna demokracja układa się z Badenim. W odpowiedzi na to podaje wiedeńska »Arbeiter Zeitung« warunki, na których ma stanąć ta »ugoda«. Po pierwsze: Rząd nadaje powszechne, równe i bezpośrednie prawo głosowania i udziela parlamentowi czterotygodniowego terminu do przyjęcia tego przedłożenia. Po drugie: Badeni rozwiązuje natychmiast sejm galicyjski, ponieważ wybory sejmowe zostały dokonane nielegalnie, pod presją. Po trzecie: po ukonstytuowaniu się nowego parlamentu ma Badeni natychmiast demisjonować i poddać się śledztwu dyscyplinarnemu, które wykaże, czy nielegalne zajęcia podczas ostatnich wyborów sejmowych były jego dziełem, czy nie. Dopiero po spełnieniu tych warunków — kończy »Arb.-Ztg.« — jesteśmy gotowi przebaczyć Badeniemu jego przeszłość. Cóż na to mędrcy z »Kurjera lwowskiego«?

Minister Biliński przedłożył na drugiem posiedzeniu rady państwa budżet to jest zestawienie dochodów i wydatków na rok 1896. Wydatki obliczone są na 662 milionów, 691 tysięcy, 582 złr., dochody zaś na 662 m. 902 t. 808 złr. W szczególności spodziewa się rząd, że państwo będzie miało dochodu: z bezpośrednich podatków 113 milionów, 260 tysięcy złr., z pośrednich podatków 233 m. 290 t. złr., z należności, stempli i t. d. 64 m. 600 t. złr., z poczt, telegrafów, kolei itd. 21 m. 420 t. złr. Widzimy, że podatki pośrednie przynoszą dwa razy więcej dochodu niż podatki bezpośrednie; podatki pośrednie opłaca prawie wyłącznie biedna ludność; a przecież nie posiada ona żadnych praw politycznych I gdzie tu jest sprawiedliwość?

A teraz zobaczmy, jakie ma rząd wydatki: Wyda on: na oprocentowanie długu państwowego 149 milionów 800 tysięcy złr. na wojsko i marynarkę 111 m. 700 t., na zarząd finansów 29 m. 840 t., na zarząd polityczny 12 m. 100 t., na sądownictwo 21 m. 800 t., na pensje cywilne 20 m. 930 t., na policję i żandarmerję 10 m. 380 t., na subwencje 7 m. 380 t., na dwór cesarski 4 m. 650 t., na ministerjum spraw zewnętrznych 2 m. 600 t., na sprawy wyznaniowe 7 m. 350 t., na Bośnię 2 m. 460 t. Razem 381 milionów 20 tysięcy złr.

Natomiast wynoszą wydatki na drogi i budowy wodne 9 milionów 800 tysięcy, koleje żelazne 6 m. 700 t., szkoły wyższe 3 m. 410 t., szkoły średnie 7 m. 820 t., szkoły ludowe 2 m. 950 t., rolnictwo 2 m. 620 t., hodowlę koni 1 m. 620 t., marynarkę handlową 1 m. 30 t., sztukę i naukę 050 t., inspekcją przemysłową 150 t. Razem tylko 37 milionów 140 tysięcy złr.

Cyfry te mówią same za siebie. Na wojsko, policję itd. wydaje się 381 milionów, na cele oświaty i kultury tylko 37 milionów! Na samą policję wydaje się

więcej, niż na szkoły ludowe, naukę i sztukę i inspektorat przemysłowy razem. Naturalnie, w Austrii nie potrzeba oświeconych poddanych, tylko posłusznych — tak powiedział już cesarz Franciszek I., a tej reguły trzyma się dotychczas rząd austriacki.

Wyboru antysemitę Luegera na burmistrza miasta Wiednia rząd nie zatwierdził. Uczynił to pod naciskiem liberałów węgierskich i niemieckich. Nierozważny ten krok pomści się na Badenim surowo; legenda o jego zdolnościach politycznych tym jego postępkiem została stanowczo zbitą. Większość antysemita w radzie miejskiej powinna teraz wybrać ponownie Luegera, choćby miało nawet radę rozwiązać.

Jak lud w Niemczech osądza politykę rządu, świadczy wybór w Dortmund. Przeszedł tam socjalista Lütgenau znaczną większością głosów przeciw wspólnemu kandydatowi partii burżuazyjnych. W r. 1893 otrzymał w tamtejszym okręgu kandydat socjalistyczny 21 tysięcy 525 głosów, kandydat burżuazyjny 21 tysięcy 408. Teraz zaś dostał Lütgenau 24 tysięcy 465 głosów, a jego przeciwnik 21 tysięcy 504. To jest odpowiedź ludu na prowokujące zachowanie się rządu wobec robotników!

W Belgii odbędą się dnia 17. listopada wybory do rad gminnych, po raz pierwszy wedle nowej ustawy wyborczej, z powodu której omal że nie przyszło do strejku powszechnego. Trzy stronnictwa wystąpiły do walki: klerykali, liberali i socjalni demokraci. Klerykali zdyskredytowali się wobec ludu przeprowadzeniem reakcyjnej ustawy szkolnej. Pamiętamy wszyscy te olbrzymie demonstracje w Brukseli i w innych miastach przeciw zachciankom klerykalnym; rozgoryczenie i oburzenie między ludnością okaże się przy wyborach i położy koniec rządowi klerykalnemu. Partya robotnicza przystępuje z otuchą do walki tak przeciw klerykałom jak i marnym liberałom; prawdopodobnie uzyska wiele mandatów, a gdyby nie było niesprawiedliwej ustawy wyborczej, zwycięstwo jej byłoby zupełne.

Prokurator kandydatem socjalistycznym! Gdzie to? Naturalnie nie w Austrii, nasi prokuratorowie nie zasłużyli jeszcze na taki zaszczyt. Stało to się hen za górą w Szwajcarii. W mieście Bernie postawili socjaliści generalnego prokuratora Karola

Zraggena na swego kandydata do rady narodowej. Bo też ten prokurator to socjalista, prawdziwy przyjaciel ludu, a nie wielbiciel panów.

Na giełdach europejskich był wielki krach przed kilku dniami. Jeżeli potrzeba jnszcze dowodu na to, jak niemoralną instytucją jest giełda, to ostatnie wypadki dowodzą tego nader jaskrawo. W Afryce południowej odkryto przed kilkoma laty wielkie pokłady złota. Jak wiadomo, jest złoto obecnie metalem bardzo poszukiwanym, ponieważ używanym jest jako pieniądz zamiast srebra, które utraciło ogromnie na wartości. Rozpoczęto więc w gorączkowy sposób eksploatować afrykańskie pokłady złota, a oszuści i szachraje giełdowi poczęli znany mi złodziejskimi sztuczkami podbijać kurs akcyi afrykańskich w górę w niemożliwy sposób. Doszło do tego, że akcje, których wartość nominalna wynosiła razem 300 milionów złr., posiadały z końcem września wartość kursową 1700 milionów. Prędzej czy później musiał nastąpić krach. Kilka banków już zbankrutowało, lada chwila nastąpią dalsze bankructwa, tysiące ludzi straciło swoje mienie, wiele osób popełniło samobójstwa a beczelni oszuści giełdowi schowają skradzione pieniądze do kieszeni. To są dobrodziejstwa systemu kapitalistycznego.

Sprawy bieżące.

Przeciw tow. Fraenklowi odbędzie się w poniedziałek d. 11. listopada o 9 godzinie rano w kryminale lwowskim rozprawa przed przysięgłymi. Prokuratora oskarża o występki z §. 300 (podburzanie przeciw władzom), popełniony przez napisanie artykułu p. t. „Strejk robotników ceglarskich we Lwowie“ w „N. Robotniku“ z d. 1. lipca br. Oskarżonego bronić będzie adwokat dr. Edward Lilien.

Z Myszy obok Kołomyi donoszą nam o moskiewskim postąpieniu władz z 5 robotnikami, którzy byli zatrudnieni w kopalni węgla osławionego „demokrata“ Szczepanowskiego. Na denuncyacyą zarządu kopalni tego pana blagiera, władze sądowe w Peczenizynie aresztowały otych robotników, jako podejrzanych o socjalizm. Po odprowadzeniu ich do więzienia, żandarmi wraz z urzędnikami wpadli do ich po-

mieszkań i wśród strachu żon i dzieci robotników, przeprowadzili rewizyę. Pomimo, że u 3 robotników nie znaleziono, a u dwóch po jednym tylko liście ks. Ściegiennego i kilka starych numerów „Gazety robotniczej“, trzymano wszystkich pięciu przez 10 dni w więzieniu w Peczenizynie, poczem skutych jakby zbrodniarzy jakich przywieziono do Kołomyi, gdzie ich puszczono wolno. — W Wiedniu prezydent ministrów przyrzekał przestrzegać ustaw, a w Peczenizynie władze kpią sobie z nich, bo też z wschodniej Galicyi do Wiednia jest bardzo daleko...

W Kołomyi aresztowano tow. Urbańskiego za rozszerzanie listu ks. Ściegiennego, po kilku dniach wypuszczono go.

W Sanoku aresztowano tow. Witolda Regera za udział w agitacji przedwyborczej do rady państwa. Równocześnie aresztowano w przemyskim powiecie kilku chłopów za rozszerzanie odezw wyborczych.

Sąd rozjemczy zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny — jak się dowiadujemy — od kilku miesięcy nie załatwił ani jednego wypadku. Pochodzi to stąd, że członkowie sądu, wybrani z grona pracodawców, nie raczą się jawnie na posiedzeniach. Z „ukochanego“ tego grona zasiadają w sądzie, znany właściciel wielkich posiadłości Niezabitowski i architekt Cybulski. Obaj ci panowie nie troszczą się wcale o to, że interesowani biedni robotnicy po kilka i kilkanaście miesięcy czekają na terminy, że na własny koszt często kilkadziesiąt mil muszą odbywać podróże na to — by z łaski takiego „wielmożnego pana“ jeszcze dalej kilka miesięcy wyczekiwać i nowe koszty ponosić. Naturalnie tych „wielmożnych panów“ to ani gryzie, ani boli; co ich obchodzi cierpienia i łzy robotników? Ich interesa przecie na tem nie ucierpią. Ale panowie, powinniście wiedzieć, że sąd rozjemczy, to instytucja obywatelska, że skoro przyjęliście mandaty, to waszym psim obowiązkiem jest wypełnić obowiązki z mandatem połączone.

Z mordowni borysławskiej donoszą znowu, że zginął tam d. 25. października w szybie towarzystwa francuskiego robotnik Wojciech Kic. Powodem śmierci było urwanie się linewki drucianej, która dzięki kapitałom fabrykantów była zarzewiwa. Robotnik padł ofiarą nienasyconej chciwości kapitalistów, którym obojętną jest śmierć robotnika,

Wszystko dla panów.

Napisał Janko.

Została matka. Kiedy sobie mogła zdać sprawę z tego, co ją otacza, ujrzała się na wielkiej sali, pełnej światła dziennego, pełnej wyziewów zabójczej gorączki i jęków.

Zapomniała o otoczeniu, gdy przycisnąć mogła do piersi tłusciutkiego chłopaka, wierzgającego nogami i trzymającego pięście w ustach. Gdy chłopak usnął w świeżej pościeli, wtedy patrząc na pyzaty buziak, myślała nad przyszłością i swoją i dziecka.

Co robić, gdy szpital opuści?

Bezradna stawiała naprzeciw takiej zagadki. Do służby z dzieckiem nie przyjmą. Oddać dziecę na wychowanie — zmarnieje. Pociągnąć ojca do utrzymania dziecka? ej nie! da sobie jakoś sama radę.

Próżne roski. Nad jej wartością jako matki, co rozporządza ludzkim mlekiem, przemysłiwali stręczyciele i stręczycielki. Dopóki w jej zdrowej i pełnej piersi starczy mleka, dotąd byt ma zapewniony. Dwa dni przed czasem, gdy położnice zakład opuścić zwykły, weszło na salę dwóch panów: lekarz zakładowy i drugi obcy. Przeszli obszerną izbę, nie oglądając się ni w prawo, ni w lewo i prosto jej łóżka stanęli.

— To ta — rzekł lekarz.

Obcy pan, łysy, wybladły, z matową skórą na twarzy, łypnął wyblakłemi oczyma na matkę. Z po za złotych okularów oglądał chorą, jak się ogląda konia na jarmarku. Brakło jeszcze, żeby jej w zęby zaglądał...

Badanie zewnętrzne musiało go zupełnie zadowolić, bo łypał oczyma, mróżył powiekami i nie wiedział co zrobić z rękami, tak mu się rwały do szczegółowszego

badania matki. Kiwnął głową do lekarza, a wychodząc z sali jeszcze się oglądał w kąt, gdzie siedział w płaszczu szpitalnym przedmiot jego odwiedzin. Wyszli i zaraz rojem otoczyły położnicę kobiety, zazdroszcząc jej nabywcy. Posługaczki życzyły położnicy dobrego powodzenia i z góry do napiwku się przymawiały przy opuszczaniu szpitala.

— Pójdiesz na mamkę — bogaty pan cię bierze — rzekła jakaś matka i westchnęła, nie spodziewając się nabywcy na swoje mleko.

— Co? — zawołała chora oburzona — ja mam cudze zdechłaki karmić?

— Będiesz, będziesz — tłumaczyła posługaczka biednej matce, która całowała czerwony buziak swego chłopaka.

— Niedoczekanie ich — i namiętne znowu całusy matczyne po całym ciebie wierzgającego syna.

— Zle ci będzie, że głodem przymierać nie będziesz, nie narobisz się i dziecko swoje odchowasz? — przedstawiała.

Młoda matka nic nie odrzekła, tylko jeszcze silniej dziecko do piersi przycisnęła. Popołudniowe odwiedziny zastały ją już przygotowaną. Przyszła tym razem jakaś pani, po grubiańsku oglądała jej piersi, pytała o wiek, przeszłość, czem byli rodzice, gdzie mieszkała i pełno tym podobnych pytań rzucała. — Drugie odwiedziny jeszcze bardziej wstrząsły młodą matką. A gdy przyszedł do ułożenia warunków zastugi, przekonywał, że nie idzie przecie gdzieś do żydów karmić łakome, bo żydowskie dziecko, że żywicią będą po pańsku itp., zgodziła się natychmiast szpital opuścić, bo i to za warunek pani położyła.

Znalazły się wkrótce potem pani i młoda matka w pięknym pokoju. Na łóżku,

jedwabiami obwieszonym i zaścielonym, stękała kobieta. W kołysce z jedwabiami, miauczało dziecko, o połowę mniejsze od chłopaka, którego trzymała w powijkach na ręku. Mimo bolesnego widoku i matki pańskiej i dziecka pańskiego, mamka nie mogła się wstrzymać od uśmiechu na widok drobiazgu w jedwabiach, na które chuchano, bo mu tchu brakowało. Jeszcze raz porównała kłocowatego syna swego z piszczącym ledwo dosłyszalnym głosem maleństwem, położyła swój ciężar i z wielką ostrożnością podjęła z kolebki pańskie dziecko. A pańskie dziecko złapało pierś krągłą mamki oburącz i o ile małe miało usteczka, o tyle więcej piersi mamczynej schowało w buzi — oczy przymrużyło i nuż ssać. zdawało się bez końca — aż usnęło. Delikatnie ułożono pańskie dziecko w kolebce i pierwsza próba z popisem wypadła pomyślnie dla mamki. Ojciec tytał ślepkami z po za złotych okularów, a je o żona przestała stękać, z zachwytem patrząc na mamkę zdrową, z piersiami dla trojga noworodków nastarczyć mleka mogącemi.

Po tygodniu pani pozdrowiała i z radości, że jej dziecko krwi nabiera i kształty mu się zaokrąglały, odezwała się do mamki:

— Moja kochana — musisz gdzieś oddać swojego synka, zanadto jest hałaśliwy. Płacimy ci tyle, że możesz opłacić jaką kobietę, która go flaszczyką wykarmi.

Mamka, której pani mówiła »kochana«, »moja droga«, nie chciała się zrazu zgodzić na rozłąkę z swoim synem. Musiała uleść w końcu i oddała swoje dziecko jakiejś biednej kobiecie, matce dwojga małych dzieci. Jedno z nich, starsze, mogło już w kołysce wspólnej kolebać i dawniejszy domowy i obcy przybytek.

bo na miejsce jego znajdą mnóstwo innych a przy znanej „troskliwości“ władz o życie ludzi pracy liczyć mogą, że żadnej kary nie poniosą.

Oh! Jakaż rozkosz być żołnierzem! Z Lubaczowa donoszą: Ze stacyi w Hruszowie zbiegł ułan 3. pułku i zgłosił się do komendy głównej w Jarosławiu, podając, że zastąpił na nogę nie mógł pełnić służby i z tego powodu na takie wystawiony był sekatury ze strony kaprała, że nie mógł dłużej wytrzymać. Prosił więc o przeniesienie do innego szwadronu lub do piechoty. Komenda jarosławska dała znać telegraficznie do Hruszowa, aby kogoś przysłano po dezertera. Z Hruszowa wysłano kaprała Szczybiałkę, tego samego, przed którego katuszami uciekł był ów żołnierz. Kaprał odebrał zbiega i kolejną przystawił do Lubaczowa. Już w drodze odgrażał się w wagonie w obecności podróżnych, że żywego nie przystawi do Hruszowa. W Lubaczowie wysiedli oni już wieczorem i tam czekał na nich żołnierz z Hruszowa z dwoma kołmi zamiast z furą, na którejby można było odwieźć zbiega, kulejącego na nogę mocno spuchniętą. Według zeznania obecnych na stacyi robotników, kaprał związał dezertera ręce w tył i przywiązał go do swego konia sznurkiem nie dłuższym jak na metr, tak, że koń idąc stępem podrywał ciągle biedaka na każdym kroku. Kaprał mówił przytem do niego: „Będziesz biegł jak pies, aż zdechniesz“. Robotnicy widząc te straszne przygotowania, prosili kaprała o litość — nawet żołnierz towarzysząc kapralowi, przedstawiał, że tak wiązać nie wolno, ale kaprał zagroził prosiącym szablą. Ruszyli więc w drogę. Zaraz od kolei kaprał zaciął konia i kłusował, a nieszczęśliwy biegł przy nim 1½ km. aż do miasta, gdzie kaprał zrobił sobie przystanek w restauracji Metzgera. Konie wstawiono do stajni, a zbiega kazał przywiązać do żłobu. Pani Metzgerowa ujrawszy tego męczennika, zabłoconego od stóp do głowy, oblanego potem i nie mogącego sobie nawet otrzeć twarzy, rozplakała się rzewnie. Na jej prośbę błagalną, popartą pieniądźmi (tytułem pożyczki dała kapralowi 150) kaprał skłonił się do rozwiązywania rąk biedakowi, tak, że mógł wypić trochę mleka, podanego przez panią Metzgerową, podczas gdy kaprał krzepił się trunkiem. Wnet jednak kazał go znowu związać i pognął dalej drogą, właśnie budującą się, a więc nieubita, lecz wyłożoną sterczącymi kamieniami.

Więzień dobywał ostatnich sił, biegł, aż

wreszcie upadł i był wleczony za ręce w tył związane! Na domiar koń czując taki hamulec, spłoszył się, zrzucił kaprała z siodła i pogalopował dalej. Przy jakiejś przeszkodzie urwały się więzy. Koń przybiegł luzem do koszar w Hruszowie (7 km. od stacyi lubaczowskiej). Wysłany stamtąd patrol znalazł na drodze pomiędzy kamieniami — **trupa z roztrzaskaną czaszką**, połamanymi członkami i na kawałki podartą odzież. Kaprała aresztowano wprawdzie, ale ludność, u której ten straszny fakt przerażające zrobił wrażenie, wątpi o wymiarze sprawiedliwości. Ludzie opowiadają, że Szczybiałka wcale nie został zrzucen z konia, ale zajeżdżwszy pierwaj na śmierć więźnia swego, w dodatku bitego po drodze, zeskoczył z konia i napędził go już z trupem, aby się wydawało, że koń się spłoszył i aby tym sposobem zatrzeć ślady zbrodni.

Woda na młyn socjalizmu. C. k. komenda wojskowa we Lwowie wydała „rozkaz“, zabraniający żołnierzom pod karą do jednego roku aresztu w więzieniu garnizonowym uczęszczania do 2 kawiarni: europejskiej przy ul. Sykstuskiej i Dobrowolskiego przy ul. Krakowskiej oraz do 10 szynków, ponieważ tam są socjalistyczne gazety i socjaliści są w nich częstymi gośćmi. Rozkaz ten czyli „befel“, odczytują co kilka dni we wszystkich kasarniach, a ci żołnierze, którzy jeszcze o socjalizmie nie wiedzieli, dowiadują się z „befelu“, że istnieje we Lwowie wielka partya socjalistyczna, której celem przewrót dzisiejszego porządku społecznego no, i rozprawiają na ten temat bardzo wiele.

Cukier podrożał! Jak garstka kapitalistów potrafi bezczelnie wyzyskiwać ludność, świadczy kartel (związek), który niedawno utworzyli między sobą fabrykanci cukru. W Austrii wytwarza cukier 239 fabryk; od konkurencyi zagranicznej chroni je bardzo wysokie cło, nałożone na cukier pochodzący z zagranicy. Oprócz tego udziela rząd, celem podniesienia „przemysłu krajowego“ tym fabrykantom, którzy wywożą cukier za granicę, znacznych premii (wynagrodzeń). Otóż panowie fabrykanci, popierani przez rząd w różny sposób, zapanowali wszechwładnie nad całym rynkiem krajowym, utworzyli kartel i, nie obawiając się żadnej konkurencyi, podnieśli ceny cukru. Podwyższenie to odbija się naturalnie na biedniejszej ludności, dla której cukier jest niezbędnym artykułem spożywczym.

Cóż na to wszystko rząd? Minister finansów Biliński uznał utworzenie kartelu za usprawiedliwione z powodu „niekorzystnego“ położenia, w jakim się znajduje przemysł cukrowy, a nawet oświadczył, że nie byłby przeciw podwyższeniu premii wywozowej... Jeżeli kto jeszcze nie wierzył w klasowość obecnego rządu, to chyba teraz już uwierzy. Bogaci kapitaliści będą naturalnie zeń bardzo zadowoleni...

Do wiadomości zarządu Kasy chorych m. Lwowa podajemy, że niektórzy lekarze tej „Kasy“ leczą chorych członków, nie oglądając ich wcale. Tak np. d. 7. bm. obłożnie chorej Annie Malisz ul. Snopkowska l. 32 posłał lekarz kasowy proszki jakieś, pomimo, że chorej wcale nie odwiedził.

Gwałtu dopuścił się p. Hornung, majster stolarski, na czeladniku J. Z. Za to, że tenże odpowiedział zacnej połowicy p. majstra, która bez powodu obsypała go różnemi nieprzyzwoitemi wyrażeniami, zwabił go p. majster do pokoju, zamknął za nim drzwi i począł go okładać, a potem wypędził, nie oddawszy mu książki roboczej. Jestto zwyczajny gwałt publiczny; czy prokuratura wdroży surowe śledztwo przeciw barbarzyńskiemu majstrowi?

Sprostowanie.

Odnosnie do zamieszczonego w numerze 29. z dnia 10. października 1895 artykułu „Kasa chorych w Przemyślu“ i Urzędnicy kasy chorych w Przemyślu upraszamy na zasadzie §. 19. ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze czasopisma »N. Robotnik« w rubryce „sprawy bieżące“, następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, by gospodarka wydziału i funkcyjaryuszów powiatowej kasy chorych w Przemyślu oburzała w ogóle uczciwych ludzi, a tem mniej wszystkich uczciwych ludzi. Fałszem jest, by Kasa chorych w Przemyślu w ogóle kiedykolwiek, a tem mniej w r. 1894 była ową studnią złota, z której czerpią wszyscy, tylko nie robotnicy. Fałszem jest również, iż pobrany dochód w r. 1894 wynosił 38.309 złr. 14½ ct. wa., gdyż wynosił w rzeczywistości tylko 17.427 złr. 89 ct., jak świadczy sprawozdanie drukowane. Nieprawdą jest, by fundusz rezerwowi wynosił około 10.000 złr., gdyż tenże wynosi sumę 19.655 złr. 8 ct.; nieprawdą jest, by koszta administracyi wynosiły kwotę 23.715 złr. 61½ ct., gdyż wynoszą tylko kwotę 2.976 złr. 89 ct., a różne inne wydatki tylko 762 złr.

Tęskno było mamce za swoim ulubieńcem, a i ulubieńcowi nie wesoło na krowim mleku, wodą rozpuszczonem.

Podczas pewnej pogadanki u stróżowej spozregła mamka, że suka, której szczenię zabrano zbyt wcześnie, przybiegała z drugiego końca miasta nakarmić psie, które stróżowa u siebie miała. Zachwyciła się pomysłowością i pieczołowitością suki i postanowiła ją naśladować.

Ile razy z domu pańskiego wybiedz mogła, raz, czasem i dwa razy dziennie biegła pędem do swego syna i nakarmiła tak długo, aż chłopak wypłukał pokarm matki lub nabrawszy mleka z piersi matczynej, bulkotał niem ze zbytków — śmiejąc się przytem twarzą bez wyrazu. Sztuka uchodziła tak z miesiąc.

Gdy się dowiedziano o wycieczkach matki, surowo jej wzbroniono mleko, kupione za 8 złr. miesięcznie, dzielić między pańskie dziecko, a jej własne. Kupiono ją na karmienie cherlaka pańskiego i nie wolno jej było przemycać mleka po za dom państwa. Przecież to nie gorzelnia szlachecka, żeby można pędzić spirytus po za kontrolą straży skarbowej. Postępowanie matki-przemyniczki oburzyło pańskie pojęcie własności i mamka wysłuchała musiała szerokiego kazania o moralności chrześcijańskiej i o obowiązkach względem pańskiego dziecka. Skruszono jej sumienie do tego stopnia, że zgodzić się musiała na wysłanie dziecka do pobliskiej wsi na wychówek. Pani pilnowała mamki, żeby po za dom się nie wydaliła, bo mogli ze wsi przynieść dziecko do nakarmienia. Pan przestrzegał sam i przestrzegać kazał, aby mamka na bezdroża nie zaszła, a znał on doskonale te bezdroża.

Pańskie dziecko wrzeszczało teraz całą gębą — a głośno, jak woźnica w ścisiku na gościńcu. Twarz i całe ciało mu okręgało, aż do zatarcia kształtów pojedynczych członków, na wadze zyskiwało z dniem każdym, co bardzo szczegółowo obserwowano.

Po kilku miesiącach mamka kazała kobiecie wiejskiej przynieść sobie dziecko do miasta. Załamała ręce, ujrawszy zaniedbane, chude, brudne, w szmaty ladajakie powijane dziecko. Kobieta mocno przekonywała mamkę, że to jej własne dziecko. Rozplakała się biedaczka.

— Cyt, cyt, dziecko się pięknie chować będzie — pocieszała wychowawczyni.

Mamka nieutulona poszła prosić państwa, aby jej pozwolono trzymać i karmić dziecko przy sobie. Wytłumaczyła jej pani, mówiąc: moja droga, moja kochana, to być nie może. Obydwoje dzieci są starsze, więc pokarmu potrzebują, trzeba naprzód spełnić obowiązek mamki. Jak można wymagać, aby takie brudactwo wiejskie mieścić w pańskim pokoju. Doradziła dobra pani, aby zmieniła dom wychowania dla swego synka i była spokojną. Mamce łzy w oczach stanęły na taką odpowiedź i porównała swoje własne dziecko z karmionem obcem.

Pańskie dziecko czerwone, wielkie, silne, a jej chłopak, dawna kluska olbrzymia, czerstwy i żywy chłopak — dzisiaj blade, bez ruchu i płaczliwy.

Chciała porzucić służbę. Lecz gdzie się udać? Płacząc swoją wydawała na chowanie dziecka, za resztę — odzież kupować musiała, bo państwo nawoływali, aby się przyzwoicie ubierała.

Zabrała kobieta wiejska matczyne dziecko. Mamka ze łzami w oczach upominała kobietę, aby miała litość nad małością

i pielęgnowała je, a wyposażywszy w bieliznę i pieniądze, kazała sobie znów za miesiąc przynieść syna.

Kobieta ze wsi przyszła raz, drugi, trzeci; upłynęły cztery miesiące, a dziecka nie przynosiła. Wtedy była słota, kiedyindziej zimno, potem znów dziecko było chore, zabierała więc pieniądze i odchodziła.

Przyszła pewnego razu z pozostałą bielizną po dziecku.

— Umarło? — krzykła mamka.

— Poszło do aniołków — rzekła wychowawczyni i odeszła.

Pańskie dziecko chichotało, rwało powijaki i wierzgało jak roczne źrebię i ssalo chciwie jak źrebię. Mamka popłakiwała po kątach, kryła się z swoim zmartwieniem, aby nie wiadano, że pokarm sobie psuje. Pańskie dziecko ssalo, a ssalo za dwoje, mamka wychudła, pozieleniała trochę i stała się obojętną na wszystko.

— Co ci jest moja kochana — pytała pani i dowiedziła się pośrednio, że mamce dziecko umarło z braku opieki. — Cóż za nieuczciwość zepsutem mlekiem karmić pańskie dziecko. Chce je zatruć pokarmem zepsutym ze zmartwienia?!

— Moja kochana, już nie potrzebuję na teraz mamki. Możesz sobie odejść — rzekła pani, wypłacając mamce ostatnią pensję.

Mamka spojrzała smutnie na dzieciaka zdrowego i rosnącego, w atlasowych poduszkach śpiącego i spłakana biegła na wieś, gdzie pod zieleńiącą świeżo z wiosny trawą w mogiłę jej leżało dziecko.



50 ct. Ponieważ sprawozdanie obejmuje czasokres od 1. stycznia do 31. grudnia 1894 r., przeto nie ma w niem zgoła żadnej wzmianki o odrębnych rachunkach lekarzy, a to bądź p. dra Manheima, bądź p. dra Madeyskiego za czas od 1. stycznia do 1. października br. Fałszem i nieprawdą zaś jest, by p. dr. Manheim sam w czasie od 1. stycznia po koniec września br. pobrał tytułem pensyi, dyet, za flakry i jako renumeracyą łączną kwotę 1.898 złr. 93 ct., gdyż obaj lekarze kasowi razem pobrali w tymże czasie tytułem płacy, dyet, tylko kwotę 1.850 złr., za co odbyli wizyt lekarskich 9.527, czyli, że za jedną wizytę lekarską pobrali przeciętne wynagrodzenie 19'3 ct., a więc wynagrodzenie nader skromne. Nieprawdą jest, by p. dr. Manheim naraził kieszeń robotniczą na jakieś inne jeszcze wydatki. Kłamstwem jest, by statut powiatowej kasy dla chorych sprzeciwiał się mianowaniu na funkcyonaryuszów kasy takie osoby, które z przewodniczącym stoją w stosunku pokrewieństwa lub powinowactwa. Fałszem i nieprawdą jest, by p. dr. Manheim za półgodzinne urzędowanie pobierał 80 złr. Czynności bowiem tego lekarza zabierają w ambulatorium kasy w przecięciu najmniej 2 godziny dziennie czasu, a nadto ogromną ilość wizyt odbywa w domu u siebie i w domach chorych, bez żadnego osobnego wynagrodzenia, a tylko w razie wyjazdu do chorego za dwugodzinną czynność pobiera wynagrodzenie (dyety) za jedną godzinę, gdyż pierwszą odbywa darmo, a że dyety p. dra Manheima są większe od dyet p. dra Madeyskiego, to przyczyną tego jest to, że p. dr. Madeyski w porozumieniu z p. drem Manheimem i Zarządem kasy, zrzekł się z powodu lichego wynagrodzenia za jazdy wszelkich odwiedzań chorych po za obrębem miasta. Nieprawdą jest, by p. dr. Manheim kazał zaprowadzać telefony, nieprawdą, by ich zaprowadzenie setki kosztowało, nieprawdą, by one służyły prywatnej potrzebie czyjejkolwiek, a tem mniej p. dra Manheima, nieprawdą również, by p. dr. Manheim kazał podłogi pozapuszczać. Urządzenie telefonu, który znakomite oddaje usługi robotnikom, zapuszczenie podłóg zarządził podpisany Zarząd a nikt inny, gdyż inny do tego prawa nie ma. Fałszem jest, iż chorzy robotnicy muszą na ławach na korytarzu zimą i latem czekać, gdyż dla robotników i w ogóle stron urządzoną jest poczekalnia obok ambulatorium, zimą zawsze ogrzana. Naturalnie, jeśli ilość zgłaszających się jest tak znaczną, iż poczekalnia ich pomieścić nie może, muszą na korytarzu chwilę poczekać, — co się atoli bardzo rzadko wydarza. Że ławki są twarde, to już nie wina Zarządu — wyścielanych ławek i foteli, Zarząd grosz oszczędzający, nie zakupił i nie zakupi. Nieprawdą jest, by p. Henner z powodu, że w sprawozdaniu nie wydrukowano tytułów jego, kazał cały nakład sprawozdania zniszczyć. Nieprawdą i fałszem jest, że Zarząd skargę do sądu wniesioną cofnął, lub zamierzał oszczerców oszczędzać, jak również nieprawdą, by p. Henner zrezygnował z urzędu przewodniczącego. Fałszem również jest, iż pan Haraszczak kiedykolwiek kogokolwiek zbурcał i wypędził, a tem samem nieprawdą, by się wobec żony Józefa Bielca niegrzecznie znalazł, lub ją wypędził. Obydwa artykuły w całej swej osnowie polegają na fałszach i nieprawdzie. Przemysł dnia 25. października 1895. Zarząd powiatowej kasy dla chorych. Przewodniczący *Baruch Henner*.

Przypisek Redakcyi: Umieściliśmy powyższe sprostowanie, które — jak się z drukowanego sprawozdania dowiadujemy — tylko niektóre cyfry prostuje. Tak np. w „N. Robotniku“ suma przychodu była mylnie podana, ponieważ korespondent nasz wliczył w tę sumę także zaległe opłaty członków i pracodawców oraz fundusz rezerwowy. Jednakowoż co do najważniejszej kwestyi, tj. co do tego, ile pobrali z Kasy chorych pp. lekarze, w szczególności p. dr. Manheim, zięć pana Hennera, prze-zanego prezesa Kasy, samo „sprostowanie“ fałszywą podaje cyfrę i — jak ze sprawozdania wynika — odnośne cyfry korespondenta były słuszne. Wedle „sprostowania“ lekarze pobrali łącznie 1.850 złr., podczas gdy wedle sprawozdania, płace lekarza i kontrolora chorych wynosiły 3.399 złr. 82½ ct.; jeżeli z tej ostatniej cyfry potrącimy 600 złr., ile najwyżej mógł dostać jeden jedyny kontrolor chorych, za to zaś

dobamy pewną kwotę, jaką wypada potrącić z rubryki: „Koszta szpitalne i podwoły dla lekarzy — 1104 złr. 75 ct.“, to się pokaże, że lekarze rzeczywiście pobrali blisko dwa razy tyle, niż »sprostowanie« głosi, a p. dr. Manheim, protegowany przez p. prezesa, znacznie więcej niż drugi lekarz. Zauważyć tu musimy, że w sprawozdaniu płaca lekarzy rozmyślnie podana jest łącznie z wydatkami na inne cele, aby wysokość pobranych przez nich pieniędzy nie wydawała się zbyt rażąca. Zastanawianie się statutem, że tenże nie sprzeciwia się mianowaniu funkcyonaryuszami „Kasy“ osoby, będące w pokrewieństwie z prezesem „Kasy“, uważamy wprost za śmieszne. Jako przeciwnicy nepotyzmu, stanowczo potępiamy tych pp. prezesów, co protegują „kuzynki koalicyjne“. Wszelkie inne szczegóły, zawarte w sprostowaniu, są mniej ważne i na nie odpowie korespondent piśma naszego.

Opowiadania o wiekach średnich

przez R. Niedź.

II.

Stosunki w rzemiośle średniowiecznym.

We wstępie powiedzieliśmy, że miasta powstały z pierwotnych gmin wiejskich, skutkiem ich korzystnego położenia przy drogach handlowych i większego napływu ludności. Miasta tak samo jak gminy wiejskie zależne były od panów, ale w miarę, gdy coraz bardziej rosły w potęgę, nie potrzebowały już ich opieki i wyzwalały się z pod niej prędzej lub później, przyczem nie obchodziło się naturalnie bez długich i ciężkich walk.

Mieszkańcy miast trudnili się oprócz uprawy roli przeważnie rzemiołem i to już nie tyle dla własnych potrzeb, ile dla targów, które się w miastach dość często odbywały. Oprócz pierwotnych mieszkańców gminy, napływało do miasta mnóstwo innych, którzy szukali tam schronienia i opieki, bo każdy *niewolny chłop po roku pobytu w mieście zyskiwał wolność*. Wówczas witano z radością każdego nowego mieszkańca miasta, który stawał się zarazem towarzyszem boju w walkach, jakie młoda społeczność miejska musiała staczać z panami. Później, gdy miasto uwolniło się z pod ich opieki, ludność pierwotna nie chciała się już dzielić z nowo przybyłymi ani wspólnym majątkiem (ziemią) gminy, ani też jej zarządem. Nowo przybywający musieli się o to dobijać w walce o ręczną i w tym celu łączyli się w stowarzyszenia, t. zw. *cechy, obejmujące wszystkich rzemieślników tego samego zawodu*. Po długich walkach cechy zwyciężyły nad pierwotnymi mieszkańcami gminy, rozbiły ich przywileje i zaprowadziły nowy rząd, którego podstawą stały się one. Rzemieślnicy w cechy niezwiązani, byli od rządu wykluczeni, otoczeni pogardą i hańbą i na nich ta nowa arystokracja miejska, cechowa, patrzyła z góry.

Początkowo każdy rzemieślnik sam wykonywał swe rękodzieło, po największej części nawet w domu zamawiającego, od którego otrzymywał też surowy materiał. Później, gdy rzemiosła zaczęły się coraz bardziej rozwijać, gdy zamówienia stawały się coraz częstszymi i liczniejszymi, rzemieślnik uskuteczniał je we własnym domu i najmował sobie do pomocy uczni i czeladników. Majstrowie mieli wówczas dość rąk do pomocy, bo wskutek najstraszniejszych gwałtów i bezprawii panów, o czem obszernej pomówimy inną razą, całe masy włościan, przemocą z roli wyzuty, garnęło się do miast, gdzie ich jedyną nadzieją było zajęcie w przemyśle. Ponieważ każdy czeladnik musiał się z czasem wyzwolić na majstra, a każdy nowy majster był konkurentem umniejszającym innym dochody, a nie towarzyszem broni, jak dawniej, więc cechy korzystały z przysługującej im władzy i używały wszelkich środków, by utrudnić wstęp do cechów garnącym się do nich proletaryuszom wiejskim.

Przedewszystkiem usunięto najzupeł-

niej od przemysłu kobiety, które dawniej pracowały w najrozmaitszych gałęziach. Z pomiędzy męskich kandydatów wybierano tylko tych, którzy mogli się wykazać należytym szeregiem *przodków o ślubnem, wolnem i uczciwem urodzeniu*. Warunki te wykluczały całą masę proletaryuszy wiejskich, którzy bardzo często nie mogli wykazać żadanego szeregu przodków, ani o ślubnem pochodzeniu, ani o wolnem, bo byli do niedawna poddanymi pana, ani też o uczciwem pochodzeniu, bo albo przodkowie ich, albo też oni sami trudnili się bardzo często nieuczciwym zajęciem, pod czem rozumiano rzemiosła nie zorganizowane w cechy.

Po przebyciu tych wszystkich wstępnych dochodzeń, kandydat zostawał nareszcie przyjęty na ucznia i wówczas to starano się jak najbardziej przedłużyć czas jego nauki, która trwała 1—8 lat i w rozmaitych zawodach i miejscowościach była różną. Po ostatecznem ukończeniu nauki trzeba jeszcze było, przed uzyskaniem stopnia czeladnika, odbyć kilkuletnią wędrowkę po obcych krajach. Pierwotnie wędrowka ta była zwyczajem, z pod którego się mało kto wyłamywał, następnie zaś stała się przymusowym warunkiem, niezbędnym do wyzwolenia się. Zanim czeladnik mógł zostać majstrem, musiał wykazać, że posiada prawo obywatelstwa w danej miejscowości i że piastuje to prawo od przepisanej liczby lat. Następnie musiał zdać egzamin ze swego kunsztu stworzeniem t. zw. „arcydzieła“ (Meisterstück).

Arcydzieło to podpadało krytyce majstrów cechowych, przyszłych konkurentów kandydata, a więc łatwo przypuścić, że oceną nie zawsze kierowała ślepa sprawiedliwość, ale że na szali jej prawdopodobnie znacznie zaważał interes materyalny. Przodków czeladnika jeszcze raz przesiewano przez gęste sito dobrego i uczciwego urodzenia i po złożeniu wysokiej taksy i wyprawieniu kolegom cechowym wspaniałej uczt, czeladnik nareszcie stawał się *majstrem*, który w obronie interesów własnej kieszeni utrudniał innym w ten sam sposób dostąpienia tej drogi do majątku i dobrobytu. Gdy te wszystkie środki nie zdołały powstrzymać napływu czeladników w tej mierze, jakby tego sobie majstrowie życzyli, *przepisano liczbę czeladników, których każdemu majstrowi wolno było trzymać*.

Te wszystkie ograniczenia wywołały dwojaki skutek: wytworzyły po miastach liczny proletaryat, bezprawny i głodny, który w najlepszym razie trudnił się jakimś rzemiołem po za obrębem cechów. Tych t. zw. *fuszaków* miano w strasznej pogardzie, cechy prześladowały ich na każdym kroku i toczyły z nimi bój zacięty, z którego, jako strona silniejsza, wychodziły prawie zawsze zwycięsko; dalej, gdy majsterstwo stawało się przywilejem coraz trudniejszym do osiągnięcia, gdy ograniczono liczbę majstrów cechowych, gdy godność ta stała się dziedzicznym udziałem, to coraz większa liczba czeladników musiała rezygnować z samodzielności i skazaną była na całe życie do pracy najemnej u obcego pana. (Ciąg dalszy nastąpi).

Stow. Rob. „Ślta“ urządza w niedzielę dnia 10. listopada na dochód teatru amatorskiego stow. robotniczych we Lwowie **wieczorek** w sali „Domu robotniczego“ w pasażu Hausmana.

Program: Dramat jednej nocy (Aurelego Urbańskiego), „Na przekór“ komedia w jednym akcie (Zygmunta Przybylskiego), monolog, „Pan Gadulski ma głos“.

Po przedstawieniu tańce. — Wstęp od osoby 30 ct; początek o godz. 7. wieczór.

Ostatni numer

„Światła“
za miesiąc wrzesień i październik
wyszedł przed dwoma tygodniami.
Cena numeru 2 zł.
Adres redakcyi: „Lwów, w domu robotniczym“
(pasaż Hausmana).

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.